WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. Kraków, poniedziałek 21 marca 1938 Nr. 80

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

O poparcie demokracyj europejskich przez Amerykę

w walce ze złymi siłami reprezentowanymi przez hitleryzm

Londyn, 21. 3. Według relacji korespondentów pism angielskich, cała prasa amerykańska powitała z ulgą zakończenie konfliktu polsko - litewskiego. Podając jednocześnie przegląd wypadków europejskich w ciągu ostatnich 2 tygodni, komentarze prasy nowojorskiej podkreślają konieczność moralnego i materialnego poparcia demokracji europejskich przez Stany Zjednoczone. „New York Times“ domaga się anulowania paktu Johnsona, co umożliwiłoby kapitałowi amerykańskiemu przyjście z pomocą finansową Anglii i Francji. To samo pismo domaga się anulowania paktu o neutralności Ameryki i rozróżnienia między mocarstwami napastniczymi, a ich ofiarami. „Herald Tribune“ podkreśla, że wypadki europejskie uwydatniły z największą wyrazistością zadania, jakie stoją przed demokracjami. Hitleryzm — pisze dziennik — jest doskonałym symbolem tych wszystkich złych sił, które demokracja przez powstanie swoje już raz zwalczyła. Za tym symbolem stoją wszystkie ciasne przesądy, przeciwstawiające jedną rasę drugiej i jedną religię drugiej religii. Wątpliwym jest, czy rozejm bałtycki okaże się trwałym. Wybuch sporu polsko - litewskiego jest ostrzeżeniem, że na historycznym polu walk Niemców, Rosjan i Polaków może się wkrótce znowu rozlegać miarowe echo maszerujących wojsk.

Londyn zapowiada 20-letni pakt nieagresji między Polską a Litwą

Londyn, 21. 3. Umiarkowane żądanie Polski pisze „Sunday Times“ — zrobiły doskonałe wrażenie, podczas gdy upór Litwy nie wykazał w Anglii wielkiego zrozumienia. Polska przez swą akcję wobec Litwy — wywodzi „Observer“ — wyparła wpływy Rosji sowieckiej. Litwa zyskuje bardzo wiele na pokoju z Polską. Rząd polski żywi wdzięczność wobec rządu brytyjskiego za przyjazne stanowisko Anglii w całym sporze, a szczególnie za słowa perswazji, jakich użył lord Halifax wobec ministra litewskiego w Londynie.

Notuje się tutaj dalej, że

należy się spodziewać zawarcia polsko-litewskiego paktu nieagresji na lat 20, wyrzeczenia się przez Kowno wojskowych oraz zbyt bliskich dyplomatycznych kontaktów z Moskwą, zupełnej swobody dla 200.000 Polaków na Litwie i rewanżu po stronie polskiej, wolnego dostępu dla Polski do bałtyckich portów Litwy,

ze szczególnym udogodnieniem handlowym w tych portach oraz w portach Kłajpedy i w Połądze.

Litwa opierając się na Rosji i przy nienormalnych stosunkach z Polską — pisze „Observer“ — stanowiła chroniczne niebezpieczeństwo dla Polski, hamując rozprzestrzenianie się wpływów Polski na kraje bałtyckie, gdzie leży naturalna strefa interesów polskich. Podnosi się tu dalej, że

tajemnicza uwaga w niedawnej deklaracji Litwinowa, iż na wypadek konfliktu z Niemcami, Rosja znajdzie sobie korytarz, odnosiła się przypuszczalnie do Litwy

i że Polska mogła być słusznie zaniepokojona z tego powodu. Nie można dopuścić w żadnym wypadku, ażeby Litwa stała się terenem przemarszu wojsk rosyjskich. Blok neutralny państw bałtyckich jest coraz większą koniecznością polityczną, a realizacja tego bloku jest dziś na najlepszej drodze.

Min. Kościałkowski -- pierwszym posłem Polski w Kownie?

Londyn, 21. 3. Prasa angielska donosi z Warszawy, że przypuszczalnie pierwszym posłem polskim w Kownie zostanie mianowany minister opieki społecznej Kościałkowski.

Ponadto prasa donosi, że flota polska po otrzymaniu zgody rządu kowieńskiego złoży wizytę oficjalną w porcie w Kłajpedzie.

AKCJA PAUL BONCOURA na rzecz Hiszpanii rządowej?

Paryż. 21. 3. (A) Duże zainteresowanie w paryskich kołach politycznych wywołała wczorajsza konferencja z udziałem premiera Bluma ministra spraw zagr. Paul Boncoura oraz ministra obrony narodowej Daladier, poświęcona sytuacji międzynarodowej, a przede wszystkim według informacyj tych kół, sprawom hiszpańskim. Konferencja ta wywołała o tyle duże echo, iż łączono ją z pogłoskami kursującymi od dłuższego czasu, jakoby nowy minister spr. zagranicznych Paul Boncour pod naciskiem skrajnej lewicy, a przede wszystkim komunistów, przechylał się w kierunku

uelastycznienia dotychczasowej polityki Francji wobec wojny domowej w Hiszpanii.

Prawicowy „Le Jour" podaje, iż komuńści francuscy starają się za wszelką cenę przeprowadzić następujące postulaty:

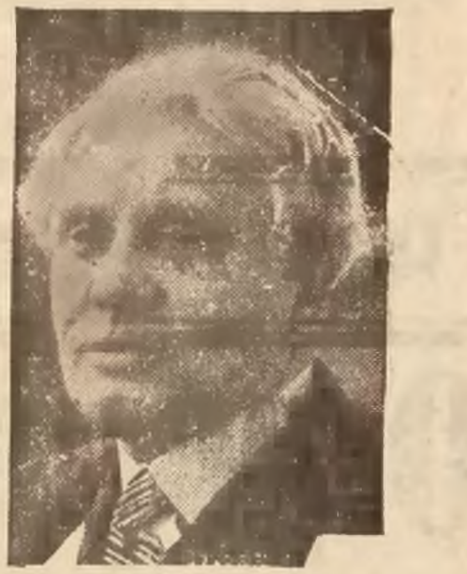
porzucenie przez Francję polityki nieinterwencji,

zorganizowanie dostawy broni dla rządu walenckiego, konwojowanie okrętów handlowych, kierowanych do portów hiszpańskich przez francuskie okręty wojenne oraz utworzenie specjalnego funduszu 100 milionów franków, na rzecz pomocy dla Hiszpanii.

Prasa prawicowa domaga się z naciskiem od ministra Paul Boncoura, by definitywnie wyjaśnił swoje zamiary w dziedzinie polityki hiszpańskiej. W kołach politycznych zachowują ścisłą dyskrecję co do zamiarów rządu, nie ulega jednak wątpliwości, iż

sprawa hiszpańska jest obecnie przedmiotem specjalnego zainteresowania,

czego dowodem jest choćby fakt, że min. Paul Boncour odbył ostatnio szereg konferencyj z ambasadrem hiszpańskim Ossario Gelarda, który w ciągu ostatnich dni stał się stałym gościem na Quai d'Orsay.



PAUL BONCOUR

Kowno nie przestaje mówić o -- Wilnie!

Kowno, 21. 3. (Z) Jak donosi Reuter, mocarstwa zachodnie radziły rządowi litewskiemu, by przyjął ultimatum polskie. Litwa podporządkowała się temu żądaniu w nadzie, że to ofiara na rzecz pokoju będzie zagranicą należycie zrozumiana. Litewskie ministerstwo spraw zagranicznych wyraziło nadzieję, że wojsko polskie zostanie wycofane z pogranicza.

Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych zapewnia, że cały naród litewski od komunistów do nacjonalistów jest zjednoczony i da w odpowiedniej formie wyraz swemu stanowisku co do kwestii Wilna. Rząd litewski wyraźnie oświadcza Lidze Narodów i mocarstwom, że podjęcie stosunków dyplomatycznych z Polską nie oznacza bynajmniej rezygnacji z Wilna (!!?)

Przygotowania do podjęcia komunikacji kolejowej z Litwą

Wilno 21. 3. (A) Wileńska Dyrekcja Kolei czyni przygotowania do wznowienia komunikacji kolejowej między Polską a Litwą. Nad granicę polsko-litewską wyjeżdża specjalna komisja techniczna, która zbada warunki budowy 18 km. szy kolejowych.

* * *

Ryga, 21. 3. (A) Jeden z dzienników zagranicznych podał wiadomość, że w niedzielę o godzinie 9 rano zajechał z Kowna — pierwszy po 20 latach — pociąg do Warszawy. Jest to wiadomość zupełnie wyssana z palca, gdyż między Polską a Litwą na przestrzeni prawie 20 km nie ma w ogóle szyn kolejowych, a biegnący niegdyś tą drogą tor kolejowy jest porośnięty trawą.

KTO BĘDZIE REPREZENTOWAŁ LITWĘ W WARSZAWIE?

Kowno, 21. 3. (A) Według krążących pogłosek, wyłoniły się liczne kandydatury na stanowisko pierwszego posła litewskiego w Warszawie. Wersje te podają na naczelnym miejscu nazwisko głównego kapelana wojskowego księdza Mironasa, następnie byłego posła litewskiego w Berlinie ministra Sidżiauskasa i byłego korespondenta politycznego organu rządowego „Lietuvos Aidas" w Warszawie Gustainisa. Kursuje również pogłoska, że posłem litewskim w Warszawie miałby zostać były minister spraw zagranicznych Litwy dr Zaunius.

Wieści z Wiednia

Wiedeń 21. 3. PAT. Władze dokonały wczoraj aresztowania członków zarządu t. zw. żydowskiej gminy kulturalnej (niewątpliwie złe tłumaczenie słowa „Kultus Gemeine" — Gmina wyznaniowa. — Red.) Wiednia. Członków zarządu gminy osadzono w areszcie, a lokal jej opieczętowano.

Jak słychać, wśród wybitnych legitymistów przeprowadzono szereg dalszych aresztowań.

Wiedeń 21. 3. PAT. Po wczorajszym zwiedzeniu przez Gauleitera Buerckela ubogich dzielnic Wiednia i po stwierdzeniu fatalnego stanu warunków mieszkaniowych, rząd Rzeszy wyasygnował 5 milj. mk. na poprawienie niezdrowych warunków mieszkaniowych i na budowę higienicznych mieszkań ludowych.

ZGRZYTY

PRZERWANE MILCZENIE

Min. Beck do prasy: Lepiej jest z kimś dobrze się wykłócić, aniżeli się obrazić i nic nie mówić. W tym pierwszym wypadku można się dogadać.

Mówił Beck do obrazu
A obraz do niego — ni razu.

Mówił Beck przez długi czas
Jeszcze był Waldemaras.

Ten skończył — w kryminale,
Zaś Kowno milczy wytrwale

Milcząc — psie figle płata.
Tak milczy się przez długie lata

Nagle — nowa zasada:
„Kto kłóci się — ten się dogada!

Wolę krzyk od milczenia"..
Beck stare przysłowie zmienia:

Dotąd wiedziano o tem:
Srebrem — mowa, milczenie — złotem...

Pan Beck śle ultimatum:
Chce mieć w Kownie dyplomatę!

Nie zwlekając ani chwili,
Wreszcie mówić się zgodzili.

— — — — — —

Co przyjdzie po tej rozmowie —
Za niedługo świat się dowie.

ZMO-RA

Japończycy zbombardowali misję niemiecką w Chinach

Hankou, 21. 3. PAT. Misja protestancka niemiecka w m. Lingyi zawiadomiła telegraficznie ambasadę niemiecką w Hankou, że 19 bm. z rana została zbombardowana przez samoloty japońskie. Bomby uszkodziły kościół i okoliczne budynki. 4 Chińczyków zostało zabitych, zaś 13 rannych w obrębie zabudowań misyjnych.

* * *

Tokio, 21. 3. PAT. Kapitan statku sowieckiego „Kuznieckstroj" oskarżony o zakotwiczenie statku w umocnionej strefie Tsugaru i pogwałcenie prawa o ochronie tajemnicy wojskowej został skazany przez sąd Hadokate na 1000 jen grzywny. Prokurator domagał się dla oskarżonego roku robót przymusowych.

O umożliwienie profesorom Freudowi i Neumannowi wyjazdu do Palestyny

Jerozolima, 21. 3. ŻAT. Palestyński oddział Światowego Związku Lekarzy - żydów zwrócił się do Agencji Żydowskiej o dołożenie starań w kierunku umożliwienia prof. Zygmuntowi Freudowi i prof. H. Neumannowi opuszczenia Austrii i zamieszkania w Palestynie

Tel Awiw, 21. 3. ŻAT. Na posiedzeniu tel-awiwskiej rady miejskiej burmistrz miasta inż. Rokeach poddał krytyce nowe przepisy imigracyjne, stwierdzając, że ograniczenia imigracji dotkliwie odbiją się na rozwoju Tel Awiwu i jego gospodarce. Rokeach podkreślił, że rząd angielski zdecydował się na dalsze ograniczenia mimo, że wobec przewrotu w Austrii emigracja do Palestyny stała się dla dziesiątków tysięcy żydów austriackich jedynym wyjściem z ich tragicznej sytuacji.

Napad terrorystów na wieś arabską

Jerozolima, 21. 3. PAT. Ponieważ ostatnio przedsięwzięte przez władze zarządzenia utrudniają zaopatrywanie się terrorystycznych band w żywność, bandy te dokonywują napadów na wsie. Wczoraj banda, licząca około 100 ludzi, napadła na wieś Samaria, z której uprowadziła żywy inwentarz. Oddziały wojskowe ścigają sprawców napadu, a policja aresztowała 37 osób, podejrzanych o udzielanie im pomocy.

Betarowcy — w areszcie domowym

Jerozolima, 21. 3. ŻAT. Policja w Riszon-Lezion zastosowała wczoraj wobec jedenastu członków Betaru częściowy areszt domowy, zakazując im opuszczania mieszkań w godzinach między 6 wieczorem a 6 rano. Podobnego aresztu w Palestynie dotychczas nie stosowano.

Wykrycie spisku przeciw emirowi Transjordanii

Stambuł, 21. 3. PAT. W Ammanie, stolicy Transjordanii, został aresztowany gubernator tego miasta pod zarzutem należenia do spisku, mającego na celu dokonanie zamachu stanu. Należy dodać, że ostatnimi cazsy w Transjordanii wykryto kilka spisków przeciwko istniejącemu ustrojowi. Tła tych spisków należy szukać w zamieszkach palestyńskich oraz w propagandzie panarabskiej.

Zeznania mordercy ks. Streicha

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 21. 3. (A) Z Poznania donoszą, iż rozpoczął się tam dziś proces przeciwko Nowakowi, który zamordował księdza Streicha w Luboniu. Oskarżony na zapytanie przewodniczącego wyjaśnia, iż zbrodnię popełnił z powodu nienawiści do kościoła katolickiego, przy czym wyraża się obrażająco o papieżu. Oskarżony podaje dalej, że nienawiścią do kościoła katolickiego zapłonął po zeszłorocznym wystąpieniu ks. metropolity Sapiehy. Był rozgoryczony panującym bezrobociem i planował zamordowanie jednego z ministrów, ale kiedy dymisja premiera Składkowskiego po incydencie wawelskim nie została przyjęta, doszedł do przekonania, że „rząd nic nie znaczy wobec władzy duchownej.“ W latach dziecięcych był religijnym, obecnie jednak jest wolnomyślicielem. Na zapytanie przewodniczącego, czy należy do partii komunistycznej, Nowak odpowiada, że nigdy nie był komunistą, a zawsze był narodowcem. Zeznaje, że służył w armii austriackiej, później w korpusie generała Dowbor-Muśnickiego. Po objęciu korpusu uciekł w głąb Rosji, gdzie wstąpił do oddziału bolszewickiego i był nawet komisarzem. Ideą komunistyczną się jednak nie przejął. Rozprawa trwa.

W ZDOBYTYM KRAJU

Reportaże Bernarda Singera — z Austrii

W jutrzejszym wydaniu porannym „Nowego Dziennika“ ukaże się pierwszy reportaż Bernarda Singera z jego podróży do Austrii.

Cykl korespondencji austriackich pióra znakomitego „asa“ reportażu politycznego, wywoła niewątpliwie zrozumiałe zainteresowanie wśród naszych Czytelników.

Pierwszy reportaż z cyklu „W zdobytym kraju“ nosi tytuł: „Zdławiony uśmiech.“

Nie ma rokowań w Hiszpanii!

Londyn 21. 3. (L) Ambasada hiszpańska zaprzecza pogłoskom o nawiązaniu pertraktacyj z rządem gen. Franco w sprawie zawieszenia broni.

Także Turcja się zbroi

Stambuł, 21. 3. (R) Jak donosi z Ankary pismo „Kurun“, rząd turecki zażąda uchwalenia przez wielkie zgromadzenie narodowe kredytów w wysokości 125 milionów funtów tureckich na dozbrojenie w ciągu najbliższych pięciu lat armii tureckiej. Już w przyszłym roku finansowym (1938 — 1939 r.) zostanie wyasygnowana pierwsza transza kredytów w wysokości 25 milionów funtów tureckich. W ten sposób wydatki na armię zostaną w nowym budżecie podniesione z preliminowanych 82 milionów do 107 milionów funtów.

Należy dodać, że pięcioletni plan dozbrojeniowy przewiduje między innymi rozwój krajowego przemysłu ciężkiego. Plan ten został opracowany przy udziale szefa sztabu głównego

—oo—

Komunikacja lotnicza Berlin — Bagdad

Stambuł, 21. 3. (R) Jak donoszą z Bagdadu, w lecie b. r. nastąpi otwarcie regularnej lotniczej linii pasażerskiej pomiędzy Berlinem a Bagdadem. Samoloty kursować będą jeden raz na tydzień w obu kierunkach. Lot będzie się odbywał przez Brindis i Ateny w ciągu 24 godzin, gdy na dotychczasowych liniach lot ten trwa w ciągu 3—4 dni.

—oo—

Burze wiosenne

Królewiec 21. 3. (R) Nad Prusami Wschodnimi przeciągnął orkan, wyrządzając w całej prowincji liczne szkody. Najwięcej szkód wyrządził w Tylży, zatapiając szereg barek zakotwiczonych na Niemnie. W kilku miejscach zostały przerwane przewody wysokiego napięcia, przez co szereg miejscowości został pozbawiony światła.

Baku 21. 3. (R) Orkan poczynił wielkie spustoszenie na półwyspie Apszerońskim na Morzu Kaspijskim. W przedsiębiorstwie naftowym „Mołotownieft“ wiele wież wiertniczych uległo zniszczeniu. Jeden ze znajdujących się na morzu parowców sygnalizuje, że ma uszkodzony ster i pozbawiony jest możności manewrowania. Wysłano na pomoc statek ratowniczy.

—oo—

Notowania giełdy warszawskiej

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 21. 3. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 112—113, Żyrardów 70, Norblin 77, Starachowice 38.5. Tendencja b. mocna.

Papiery procentowe: 3% inwestycyjna I. em. 83.5, II. em. 83, 4% dolarowa 41¾, 5% konwersyjna 70, 4½ % wewnętrzna grube odcinki 65¼, 4% konsolidacyjna grube odcinki 67, drobne 66. Tendencja b. mocna.

Co mówi przywódca Litwinów na Wileńszczyźnie?

Wilno 21. 3. (Z) „Słowo” zamieszcza wywiad z p. Konstantym Staszycem, o którym pisze:

P. Konstanty Staszyc był prezesem rozwiązanego tymczasowego Komitetu litewskiego w Wilnie. Nazywano go czasami ambasadorem Litwy w Wilnie, później aresztowano i stawiono przed sądem, który zresztą wydał niespodziewanie łagodny wyrok, jak o tym w swoim czasie pisaliśmy. W czasie ostatnich dwóch dni wybito w domu p. Staszyca osiemdziesiąt osiem szyb, co zresztą, potępiła jednogłośnie cała polska prasa wileńska. Wobec całkowitej zmiany sytuacji, wynikającej z przyjęcia przez Litwę Kowieńską ultimatum polskiego, zwróciliśmy się do p. Staszyca z prośbą o wywiad.

Trzeba wiedzieć że p. Staszyc wbrew poglądom wileńskich sfer wojewódzkich, bardzo mało w ogóle zorientowanych i orientujących się, należał zawsze do ugodowców litewskich, a nie do polakożerców.

Pan Staszyc powiada na wstępie:

— Nie chcę sobie uzurpować opinii społeczeństwa litewskiego na Wileńszczyźnie i zaznaczam, że przemawiam tylko we własnym imieniu.

— Cóż Pan Prezes powie o wypadkach ostatnich?

— Wrażenia moje i uczucia szły równolegle dwoma drogami. Z jednej strony mam uczucie radości, że krew bratnia nie została przelana, a z drugiej strony uczucie smutku i żalu, że wszystko zostało załatwione w sposób dla mnie niezrozumiały. Przecież można było to inaczej załatwić. Rosyjskie przysłowie mówi „nasilno mił nie budiesz”.

— Czy liczy Pan na ożywienie obecnie stosunków Wileńszczyzny z Litwą Kowieńską?

— Oczywiście. Przecież były już w styczniu br. rokowania polsko - litewskie o pół prywatnym charakterze w Rydze i Zurychu. O ile wiem, rozmowy te miał kontynuować poseł Klimas w Paryżu. Rokowania te zostały zerwane z litewskiej strony pod wrażeniem polityki stosowanej przez urząd wojewódzki wileński. Pan przecież wie, że rozwiązano nasze wszystkie stowarzyszenia, że mianowano kuratorów p. Szweda i jakiegoś p. Wilamowskiego z miasta Łodzi.

— Jaki Pan przewiduje dalszy rozwój stosunków?

— Wszystko zależy od wykonania. Mogę wyrazić nadzieję, że wypadki dalej pójdą dobrze — narody nasze żyły niegdyś w zgodzie a i dziś mają podobne warunki i wspólnych wrogów. Niestety błędy polityczne podlały dużo goryczy. Sądzę także, że te wiece w dniach ostatnich, ton tych przemówień i wybijanie szyb były rzeczami szkodliwymi, a zwłaszcza zbytecznymi.

— Czy Pan uważa, że na Litwie może powstać prąd filopolski?

— Na Litwie było ogólne nastawienie raczej antypolskie, aczkolwiek nie było do was nienawiści. Rząd musiał się z tą opinią liczyć.

— Czy Pan uważa, że się to zmieni?

— Powinno się zmienić. Przecież zresztą pan wie, że kością niezgody było Wilno, tylko Wilno. Pan, panie redaktorze, jako człowiek tutejszy powinien mnie rozumieć. Rozmawiałem niegdyś z jakimś nietutejszym, który mi mówił, że Wilno dla Polski to tylko wydatki i nic więcej. Ale pan, jako człowiek tutejszy kocha Wilno i uważa je za sanktuarium. Otóż my także uważamy za nasze sanktuarium. Dzisiaj na Litwie uczucie upokorzenia przez ultimatum jest jeszcze silne, ale może się rozwieje. To wszystko zależy od ludzi, którzy mają dalej kontynuować tę politykę.

*

Budapeszt, 21. 3. Cała prasa węgierska z radością wita porozumienie polsko - litewskie.

„Pester Lloyd“ pisze m. in., że „przyjęcie ultimatum polskiego przez Litwę usunęło groźbę poważnego konfliktu w newralgicznym punkcie Europy i pozwoliło na przywrócenie prawdziwie pokojowych stosunków na granicy polsko-litewskiej.

Dziennik skreśla historię stosunków polsko-litewskich, podnosząc, że dotychczasowe próby porozumienia były udaremnione przez stronę litewską.

„Pesti Hirlap“ pisze: „Niebezpieczeństwo minęło i cała Europa winna się z tego cieszyć.“

„Magyar Hirlap“ optymistycznie ocenia dalszy rozwój stosunków polsko - litewskich.

Bern, 21. 3. PAT. Opinia publiczna i prasa szwajcarska wykazywały duże zainteresowanie konfliktem polsko - litewskim. Wiadomości o polskim ultimatum wywołały tu silne wrażenie.

Prasa okazała dużo zrozumienia dla polskiego punktu widzenia i stanowiska rządu polskiego.

Artykuły prasowe utrzymane są w tonie umiarkowanym i rzeczowym.

„Der Bund“ oświadcza: Nie można dziwić się, że Polska postanowiła przez energiczne wystąpienie położyć kres nienormalnym stosunkom i sytuacji, widząc, że dotychczasowe metody nie są skuteczne.

Bazylejska „National Ztg.“ pisze: Postulaty polskie sformułowane w ultimatum są wynikiem zdrowego rozsądku. Wiadomość o przyjęciu ultimatum przez Litwę znajduje w Szwajcarii życzliwy oddźwięk.

Niezwykły epilog przyjacielskiej rozmowy o „dawnych dobrych czasach“...

Przemyśl 21. 3. (Seg.) Przed sądem okręgowym w Przemyślu toczyła się sprawa o ciężkie uszkodzenie ciała. Tło i przebieg rozprawy mogą stanowić ciekawy przyczynek dla badań z zakresu obyczajowości i obfitowały w humorystyczne momenty. Zaczęło się do niewinnej, przyjznej wymiany wspomnień o dawnych dobrych czasach. Dyskusję prowadzili dwaj gospodarze w Wierzbianach pow. Jaworów, niejacy Mikołaj Warynycia i Hrupiko Nyczkało. Rozmowa dotyczyła głównie krytyki obecnego Monopolu Spirytusowego. Gdy przyjaciele zeszli na temat piwa, zauważył Warynycia, że za czasów Franciszka Józefa kosztowała „halba“ 4 centy. Wzburzony taką ignorancją Nyczkała zaprotestował, twierdząc, że kosztowała 8 centów, a gdy Warynycia zakwestionował nieomylność Nyczkały w dziedzinie cen tego „artykułu pierwszej potrzeby“ — ten ostatni go spoliczkował, a nadto — wedle aktu oskarżenia — miał go pobić strzelbą myśliwską tak dotkliwie, że spowodował u niego trwałe kalectwo w postaci upośledzenia ruchów ręki.

W ten sopsób znalazła się fachowa dyskusja o przedwojennych cenach piwa swój epilog w sądzie, który miał rozstrzygnąć. czy Nyczkała popełnił przestępstko z art. 235 k. k., zagrożonym karą więzienia do 10 lat. Rozprawa była trzykrotnie odraczana, celem zasięgnięcia opinii biegłych. Warynycię poddawano licznym badaniom, prześwietleniu roentgenem, jednak poszkodowany w sposób mistrzowski demonstrował swoje kalectwo. Dopiero na ostatniej rzprawie powinęła mu się noga, a właściwie... ręka, którą poszkodowany podniósł w sposób, nie pozostawiający żadnej wątpliwości, że Warynycia symuluje. Trybunał wobec tego uniewinnił oskarżonego. Bronił adw. Dr. Tannenbaum.

Po zlikwidowaniu konfliktu polsko-litewskiego



SMETONA
prezydent republiki litewskiej



Polowanie na upatrzonego

— A więc był pan świadkiem naocznym zderzenia tych dwu samochodów!

— Tak, panie sędzio.

— Niech pan nam opisze przebieg tego wypadku. Jak zachowywali się obaj kierowcy.

— Trudno mi to określić, panie sędzio, miałem jednak wrażenie, że obaj upartzyli sobie jednego i tego samego prezchodnia!

Ubezpieczenia

Pan Brzusiak ubezpieczył się od wypadku w jednym z towarzystw asekuracyjnych. Po podpisaniu polisy zwrócił się do urzędnika.

— A więc ile dostanę gdybym utracił prawe ramię?

— 5000 złotych.

— A za dłoń?

— 3000 złotych?

— A za palec?

— Tysiąc złotych.

— Hm... a gdybym obciął sobie paznokcie?...

Szkoła i życie

— Jeżeli ktoś był winien 968.728 złotych i połowę zapłacił, ile jeszcze będzie musiał zapłacić?

— Drugą połowę, panie profesorze!

Dzieciaczek

— Ach, ty nieznośne dziecko. Przez ciebie jestem zupełnie siwa.

— Przepraszam mamusię. Na imieniny kupię mamie flakon farby do włosów

Za późno

— A, smarkaczu, ja cię nauczę obcsłowywać moją córkę.

— Już zapóźno, proszę pana. Już sam się nauczyłem.

Proces rozwodowy

Sędzia zwraca się do żony:

— Dlaczego pani rzuciła mężowi w twarz filiżankę z gorącą kawą?

— To przez przypadek, proszę wysokiego sądu.

— Jakto przez przypadek?

— Bo ja właśnie chciałam mu posłać całusa, ale zapomniałam, że akurat trzymam w ręku tę filiżankę...

P. G. WODEHOUSE

POD GAZEM

Autoryzowany przekład H. Bukowskiej

7)

A stało się to tak. Pewnej nocy siedzieliśmy obok siebie na tarasie jednej z restauracji, patrząc na światło księżyca, zalewające pomarszczoną powierzchnię Morza Śródziemnego. Ona ściskała moją rękę, a ja przysunąłem się do niej czule. Oparła się o mnie, oczekując miłosnych słów, jakich miała prawo się spodziewać. Ale ja powiedziałem tylko.

— Cholernie mnie nogi bolą.

Była to prawda. W chwili nawet, gdy przytuliłem ją do siebie uczułem nagły, straszliwy ból. Po raz pierwszy włożyłem owego wieczora parę lakierów, a wiecie przecież, jak boleśnie może się takie obuwie dać we znaki nogom. Nie ulega jednak wątpliwości, że powinienem był wybrać inną chwilę dla wszczęcia rozmowy na ten temat. Ona bardzo się czuła tym dotknięto. Była wzburzona. Odwróciła się ode mnie z gniewem. Aby więc ratować sytuację, pochyliłem się i złożyłem delikatny pocałunek na jej karczku.

To oczywiście było zupełnie w porządku, jeżeli chodzi o sam pomysł. Na nieszczęście jednak zapomniałem, że mam w ustach zapalone cygaro, a gdy zwróciłem na to uwagę, było już za późno. Skoczyła, jak poparzone kocię, nazwała mnie źle wychowanym ordynusem i zerwała zaręczyny. Nazajutrz zaś, gdy przyszedłem do hotelu z kwiatami, aby ją przeprosić, dowiedziałem się, że wyjechała. Po prostu wyszła z mego życia.

A teraz oto, po dwóch latach, spotkałem ją znowu. Przyznaję, że byłem nieco zakłopotany, znalazłszy się oko w oko z tą żywą pamiątką dni, które już minęły. Zawsze jest rzeczą kłopotliwą spotkać się nieoczekiwanie z panną, z którą się było zaręczonym. Człowiek nie wie jak się ma zachować. Jeżeli wyglądasz wesoły, nie jest to dla niej zbyt pochlebne. Jeśli zaś człowiek ma minę posępną, podejrzewa, że ona czuje pewne zadowolenie, myśląc: „Aha, z góry wiedziałam, że się tak łatwo nie pocieszy". A to przecież rani dumę każdego mężczyzny. Moim zdaniem, powinno się w takich razach mieć twarz zimną i nieprzeniknioną, jedną z tych, o jakich się czyta w powieściach.

Ona ze swej strony zupełnie się już opanowała, kobiety bowiem mają ten dar w stopniu o wiele wyższym, niż mężczyźni.

— No i co? — zapytała.

Na twarzy jej pojawił się zadowolony uśmiech. Patrzyła na mnie, jak na zwykłego znajomego, który nie był dla niej niczym szczególnym, którego jednak chętnie widziała.

— Pomyśl Reggie. Jakie to dziwne, żeśmy się tu spotkali.

Uznałem, że ma zupełną rację. Zbieg okoliczności był istotnie dziwny. Ostatecznie przeszłość umarła i wskrzesić jej nie sposób. O miłości nie mogło już być między nami mowy. W owym czasie, gdy zerwała ze mną, odczułem to oczywiście bardzo boleśnie. Nie powiem, że nie mogłem sypiać, ani jeść, bo zawsze śpię jak kłoda i zmiatam trzy posiłki dziennie z wielkim apetytem. Nawet moja tragedia nie mogła zmienić tego zwyczaju. Ale było mi wówczas bardzo niewyraźnie. Powiedziałbym ponuro. Stałem się nerwowym i poczułem skłonność do czytania portugalskich sonetów miłosnych. Paliłem też za dużo. Ale wszystko dawno przezwyciężyłem i teraz mogliśmy rozmawiać z sobą spokojnie, na stopie przyjaznej.

Zacząłem więc, za jej przykładem, ze swobodną serdecznością.

— I ja jestem zaskoczony — rzekłem.

— Jak ci się powodzi?

— Świetnie.

— Nogi w porządku?

— Najzupełniej.

— To szczęśliwie.

— Wyglądasz ślicznie.

Było to prawdą. Anka zawsze wyglądała tak, jakby po gimnastyce wyszła z zimnej kąpieli.

— Dziękuję. Czuję się doskonale. Co cię sprowadziło do Hollywood, Reggie?

— O, różne sprawy.

Nastąpiła pauza, podczas której czułem się znów zakłopotany.

— Jesteś zaręczona z Eggym? — zapytałem.

— Tak, widocznie pisane mi było, że wejdę w waszą rodzinę

— Aha...

— Czy jesteś zadowolony? — Zastanowiłem się przez chwilę.

— Jeżeli mam powiedzieć prawdę, — rzekłem, — to uważam, że to jest najmądrzejsza rzecz, którą Eggy w swoim życiu zrobił. Ale co do ciebie... Czyż przyszłość u boku Eggy nie przedstawia ci się w czarnych barwach?

— Dlaczego, czy nie lubisz Eggy?

— Kocham go, jak brata. To jeden z moich najstarszych towarzyszów i kolegów. Zdawało mi się jednak, że dla domowego użytku lepiej odpowiadałby ci ktoś, kto czasami jest trzeźwy.

— O Eggy jest zupełnie w porządku. Nic mu nie brakuje.

— Naturalnie, że mu nic nie brakuje. Tylko, że lubi wódkę.

— Eggy ma w sobie wiele dobrego.

— To prawda. I tego dobrego coraz więcej przybywa.

— Bieda z nim ta, że ma za dużo pieniędzy i za dużo czasu. Poprostu potrzebuje zajęcia. Postarałam mu się o posadę.

— I przyjął?

— Ja myślę...

Byłem zupełnie oszołomiony.

— Anko, powiedziałem. — Ty jesteś cudo!

— Dlaczegóż to?

— Bo potrafiłaś skłonić do pracy mego kuzyna. Nigdy jeszcze w życiu nie pracował.

— A teraz będzie. Zaczyna jutro.

— Cudownie. Wprawdzie myśl o jego pracodawcy, kimkolwiek on jest, budzi we mnie głębokie uczucie litości, ale... mniejsza o to. Rodzina bardzo się martwiła Eggym.

— Nic dziwnego. Nie wyobrażam sibie człowieka, który rodzinie mógłby dać więcej powodu do zmartwień, niż Eggy.

W tym czasie ogród zaczynał się już napełniać i kilka spragnionych dusz przymykało się do stołu z napojami, jak lwy do wodopoju. Odsunęliśmy się nieco.

— Opowiedz mi o sobie, Anko, — rzekłem. — Prawdopodobnie pracujesz ciężko, jak zawsze.

— O tak, zawsze mam jakieś zajęcie, wszystko jedno, jakie.

— Co to znaczy, wszystko jedno jakie. Czy nie odpowiada ci?

— Niezupełnie.

— Zdawało mi się, że powinnaś być zadowolona z posady referenta prasowego.

— Jakiego referenta...?

— Prasowego. Eggy powiedział mi, że jesteś referentem prasowym April June.

— O, to jest przedwczesna wiadomość. Spodziewam się tej posady, jeżeli wszystko pójdzie dobrze, ale to jeszcze nic pewnego. Wszystko zależy od tego, jaki obrót weźmie pewna sprawa.

— Jaka sprawa?

— E, to taki mój pomysł. Jeżeli się uda, jak się tego spodziewam, powiedziała, że podpisze kontrakt. To się rozstrzygnie dopiero za parę dni. Tymczasem jestem czymś w rodzaju guwernantki-towarzyszki-niańki.

— Niańki...?

— Bo widzisz, nie wiem jak inaczej możnaby określić moją posadę. Czy słyszałeś o Józiu Cooley?

— To jeden z tych gwiazdorów-dzieci, prawda? Przypominam sobie, że April June mówiła mi, że występował w jej ostatnim filmie.

— Ten sam. Otóż ja jestem jego opiekunką. Piastuję go i zajmuję się nim i w ogóle...

— A cóż z twoim dziennikarstwem? zdawało mi się, że pracowałaś w jakimś piśmie.

— Tak było do niedawna. Miałam posadę w jednym z dzienników w Los Angeles. Ale depresja wywróciła wszystko do góry nogami. Zwolniono mnie. Próbowałam szczęścia w innych pismach, ale nigdzie nie było dla mnie miejsca. Próbowałam pisać na wierszowe do różnych pism, ale w dzisiejszych czasach to nie zarobek. Ażeby więc żyć, wzięłam pierwsze lepsze zajęcie, które mi się zdarzyło. I w ten sposób zostałam guwernantką-wychowawczynią-nianką... Józia.

Byłem bardzo niemile dotknięty, wiedziałem bowiem, że z wielkim zamiłowaniem oddawała się dziennikarstwu.

— Strasznie mi przykro, — powiedziałem.

— Dziękuję ci, Reggie. Zawsze miałeś dobre serce.

— Niewiadomo.

— Wiadomo. Szczerozłote i na właściwym miejscu. Tylko nogi ci nie dopisywały.

— Moja kochana, dlaczego mi zawsze to wypominasz?

— Czyż ci wypominam cokolwiek?

(C. d. n.)

Dr EZRIEL CARLEBACH

Nowoczesne piramidy

I.

Zaczęli burzyć — Berlin.

Rząd Rzeszy niemieckiej zarządził rozbiórkę miasta. Zostaną uprzątnięte wszystkie dzielnice, które ciągną się od północy na południe, a więc od Alt-Moabit, ul. Inwalidów, pl. Królewskiego, Tiergartenu, dworca Poczdamskiego, dworca Anhalckiego aż ku Tempelhofowi. I to samo od wschodu na zachód.

Będzie ewakuowanych około 300 tysięcy mieszkań i około 80.000 sklepów. Faktycznie całe centrum miasta Berlina będzie zrównane z ziemią.

A na tej radykalnie „wygolonej" przestrzeni będzie zbudowane to, co Hitler nazywa „planem dwunastoletnim":

Dwie gigantyczne aleje, każda 8 km. długości, dwa dworce kolejowe dla setek pociągów po obu stronach, sztuczne jezioro na przestrzeni 600 tysięcy metrów kwadratowych, gmach prezydium policji dla 50.000 urzędników, gmach zarządu głównego narodowo - socjalistycznej kasy ludowej, pałac turystyki, gmach ministerstwa wojny, długości jednego kilometra, plac dla demonstracyj, mogący objąć milion ludzi.

I to wszystko odbywa się w czasie, kiedy w Niemczech daje się już dziś odczuć brak miliona prywatnych mieszkań i kiedy nie można budować „z powodu braku surowca". Dzieje się to w czasie, kiedy przy największej ostrożności oceniono, że zrealizowanie nowego projektu budów będzie kosztować około 25 miliardów marek, nie licząc już strat z powodu ewakuacji i zagwożdżenia 4 milionowego miasta w ciągu 12 lat przez prace budowlane.

Dzieje się to, ponieważ jak donosi prasa niemiecka, jest to ulubiony plan samego führera. I odbywa się to we wszystkich innych bez wyjątku wielkich miastach Niemiec. Mają przestać być siedliskiem mieszkań dla ludzi. Miasta otrzymały rozkaz, ażeby być — gigantyczne.

I muszą usłuchać rozkazu.

II.

Niedawno byłem w Egipcie. Znowu włóczyłem się obok piramid, wdrapywałem się na ich strome grzbiety i siadając w ich trójkątnym cieniu próbowałem rozumować:

Kim właściwie byli ci ludzie, których przez całe życie dręczyła mania, choroba, szał budowania?

Budowania dla budowania. Nie mieszkań dla ludzi, nawet nie pałaców dla masowych festiwalów, budowania nie w tym celu, by materia służyła człowiekowi, ale aby był przez nią ujarzmiony.

Wyliczono, że w ciągu 100 lat pół miliona ludzi dzień w dzień musiało znosić kamienie z gór arabskich, zwozić je Nilem, transportować na środek pustyni, ociosywać i obrabiać je, gromadzić w jednym miejscu, piętrzyć w warstwach, warstwa nad warstwą... — Kronikarze owych czasów skarżą się, że za owych dni cały Egipt cierpiał głód, a świątynie były zamknięte. Nie pracowano i nie modlono się, a tylko wleczono milami kamienie.

Pozostały z owych czasów rachunki na miliardy, które Faraonowie musieli wydawać na utrzymanie niewolników. Nie mogli też prowadzić wojen, nie mogli ugruntować swej władzy. Całą swą wolę skoncentrowali na wydawaniu rozkazów wleczenia kamieni.

Gdzieś w pośrodku olbrzymich tych zwałów kamiennych zwanych piramidami pozostawiali małą komórkę dla siebie, dla swej przyszłej mumii.

Czy to było treścią ich choroby? Czy dręczyła ich obawa przed śmiercią, pójściem w zapomnienie, zatonięciem w mrokach historii? Czy to pędziło ich ku chęci pozostania majestatycznym i gigantycznym także po śmierci, wiecznego górowania nad krajem?

Być może. Faraon boi się śmierci bardziej niż zwyczajny śmiertelnik. Bo Faraon wierzy w swą nieśmiertelność. A śmierć zadaje temu kłam, wykazuje całą iluzoryczność tego rodzaju faraonowych przypuszczeń.

Ale zanim Faraon zaczyna tak chorobliwie obawiać się śmierci, musi przebyć ciężki kryzys wewnętrzny.

Musiał wprzódy zacząć sam wątpić w swoją nieśmiertelność. Musiała go chwycić głęboka nieufność do siebie samego, przede wszystkim nieufność do wszystkich ludzi wokół niego.

Albowiem ludzie z jego otoczenia czczą go jak Boga. Nie mówią, że jest synem bogów, ale że bogowie są jego dziećmi. Biją czołem przed jego obrazem, dzień w dzień składają mu ofiary, ciągle przysięgają, że wierzą w jego nieśmiertelność.

I większość faraonów wierzy w te przysięgi. Wraz z tłumem modlą się do swego własnego posążku, są pewni, że nigdy nie pójdą w zapomnienie.

Tylko u nielicznych Faraonów budzą się wątpliwości. Tylko nieliczni nie chcą zdać się i nie mają zaufania do ludzi, do ich wiernopoddańczości, do nimbu swych własnych wielkich czynów, a w rezultacie do reakcji serc ludzkich.

I oni właśnie byli tymi, którzy się zwrócili ku — kamieniom.

III.

Nie mamy wiarogodnych sprawozdań z przebiegu dnia Adolfa Hitlera.

Oficjalne nazistyczne źródła mówią, że o wszystkim w Niemczech decyduje tylko on sam. Niezależni obserwatorzy zagraniczni, goście i dyplomaci mówią, że nie interesuje się żadnym szczegółem, że nie wysłuchuje raportów ministrów i nie czyta aktów, a występuje jedynie w krytycznych momentach rozbieżności zdań i ostatecznych decyzji.

Ale wszyscy bez wyjątku stwierdzają zgodnie jedno: plany budowlane — opracowuje kanclerz sam. Wyrastają z jego osobistej inicjatywy, zajmuje się nimi całymi godzinami, dniami i tygodniami.

Wydaje mi się, że to jest faktem, który jest niemniej decydujący dla istnienia każdego z nas, niż wszystkie pół-wojny i pełne wojny oraz przygotowania wojenne. Bo jak długo żyjemy w pospolitym świecie, w którym mania prześladowcza gruzińskiego chłopa w Moskwie może doprowadzić do zniszczenia 160 milionów ludzi i może zmienić sytuację świata, jak długo osobiste życzenia kilku jednostek są decydujące dla życia i śmierci każdego z nas, tak długo hitlerowska pasja budowania ma znaczenie dla mnie i dla ciebie. Wprost nie do wiary, jak dalece ta mania budowania ma znaczenie dla nas.

Jest to w szczególności ważne, ponieważ okazuje się, że w ostatnich czasach panuje namiętność budowania p o n a d ludźmi w centralnej Europie.

Dyktator Trzeciej Rzeszy zawsze grawitował ku plastycznej sztuce, ponieważ jest wyrazem jego utajonych życzeń. Maluje się na papierze to, coby się chciało widzieć w rzeczywistości. Dziś ma Hitler nieograniczone możliwości i może zrealizować każdy obraz, który sobie nakreśli przedtem na papierze.

Ale dawniej w pierwszym okresie „jego walki" miał jeszcze większą namiętność. Chodziło mu o zdobycie człowieka. Bez znużenia stał przed setkami tysięcy ludzi i słuchał rezonansu swych słów, ich entuzjastycznych oklasków. Wygłaszał codziennie kilka takich mów w ekstazie.

Potem to ustało. Występował coraz rzadziej. Proporcjonalnie natomiast rosły plany budowlane. Naprzód brunatny dom w Monachium, potem autostrady, potem stadion dla dnia partyjnego w Norymberdze, potem stadion w Berlinie, potem ministerstwo lotnictwa, a teraz — plan dwunastoletni przebudowy całych Niemiec.

Nie wiemy zbyt wiele o człowieku, który siedzi w urzędzie kanclerskim Niemiec. Ale jedną rzecz wiemy:

Siedzi tam teraz i rysuje plany. Gigantyczne plany niekończących się ulic, hiperdymenzyj

H. POLT

„NIEMIŁA WIZYTA"

— Czy zastałem pana Larbanda? — Mężczyzna średniego wzrostu, o energicznych rysach twarzy, stał za drzwiami, niecierpliwie przestępując z nogi na nogę.

Wyglądał na urzędnika skarbowego. Na szczęście pokojówka otworzyła tylko jedną połowę drzwi; trzeba zawsze mieć się na ostrożności. Tak zawsze pouczała ją pani.

— Pan Larband... nie wiem na pewno. Zaraz zobaczę.

Ale nieznajomy wsunął już nogę między szparę w drzwiach i wciskał się bezczelnie do mieszkania.

— Muszę koniecznie rozmówić się z panem. Mam pilną sprawę do niego.

W tym momencie otworzyły się drzwi pokoju położonego obok salonu i mała śliczna kobietka weszła do przedpokoju.

— Jestem żoną pana Larbanda. Czy mogłabym wiedzieć czego pan sobie życzy?

Nieznajomy wyciągnął z kieszeni palta notes

— Przychodzę, proszę pani w sprawie pewnego przedawnionego rachunku.

— Rachunku... nie rozumiem.

Pani Larband odznaczała się wielką przytomnością umysłu, momentalnie przejrzała o co przybyszowi chodziło i natychmiast postanawia za żadną cenę nie dać się wyprowadzić z równowagi.

— Szkoda — powiedziała spokojnie — żałuję bardzo, ale męża nie ma w domu. Nie będzie go dość długo, udał się bowiem w podróż.

— Ach, tak w podróż. To szkoda — powiedział przybyły.

— A tak, wyjechał za interesami do Londynu, stamtąd poleci samolotem do Sztokholmu. Nie jest wykluczone, że odwiedzi też i kraje nadbałtyckie. A więc — dodała znacząco — nie wiadomo napewno kiedy wróci z powrotem

Nieznajomy patrzył pochmurnie w podłogę:

— Hm — powiedział, chowając notes do kieszeni — to nieprzyjemna historia, bardzo nieprzyjemna...

Pani Larband nie dała mu dalej mówić. — Chciała, żeby ta niemiła wizyta skończyła się jaknajprędzej.

— Wie pan, najlepiej będzie, jeżeli zostawi mi pan swój adres. Kiedy mój mąż wróci — co nastąpi prawdopodobnie w ciągu najbliższych dwóch, trzech miesięcy, porozumieją się panowie ze sobą...

— Nazwisko moje Daval — powiedział zimno nieznajomy.

— Pan Larband zna mnie dobrze.

— To świetnie.

Szybko podała Davalowi rękę. Chciała pozbyć się jaknajprędzej tego niemiłego, bezczelnego człowieka, chociaż wydawało się niemożliwością, aby pan Larband, który w sąsiednim pokoju spał sobie smacznie po obiedzie, obudził się i nadszedł akurat w tej chwili. Ale ostrożność nigdy nie zawadzi. Ta zasada była przecież jej doktryną. Zastosowała ją więc i w tym wypadku.

— A więc dopiero za dwa, trzy miesiące... — powiedział na odchodnem.

W drzwiach odwrócił się jeszcze raz i dodał:

— Szkoda jednak, wielka szkoda, że nie zastałem pana Larbanda w domu — potrząsnął głową — jestem uczciwym człowiekiem i lubię regulować swoje rachunki. Już od dawna jestem winien panu Larband 500 franków i chciałem je właśnie dziś zwrócić, a nie wiem, czy za dwa, trzy miesiące będę akurat przy gotówce.

nych domów, piramidalnych monumentów.

Być może, że siedzi tam sam jeden i z tragedią rozdwojenia w sercu rysuje ciągle coraz to większe budynki, marząc o coraz większej i większej masie kamieni...

IV.

W każdym człowieku tkwią niewątpliwie wszelkie znane nam namiętności, a chęć budowania należy do najbardziej naturalnych popędów ludzkich. Każde małe dziecko bawi się kamyczkami i próbuje zbudować wysoką wieżę, jak najwyższą, jak najbardziej fantastyczną. I ta namiętność należy nawet do chorób dziecinnych ludzkości jako takiej. Biblia opowiada nam o okresie wieży Babel: „więc rzekł jeden do drugiego: chodźcie, zbudujmy sobie miasto i wieżę aż do samego nieba...“ Ale kiedy to zwyczajne ludzkie pożądanie budowania staje się pasją, to jest to wypadek wyjątkowy, który wskazuje na specyficzne procesy duszy.

Wszystkie historyczne wizerunki Faraonów egipskich, Herodota i rzymskich imperatorów oraz cesarzy francuskich, którzy mieli namiętność budowania, wszystkie wskazują nam typ człowieka — samotnika, człowieka rozczarowanego. Niektórzy z nich byli tak niepopularni, że kamienie były im bliższe od ludzi, a część z nich była tak popularna, że ludzie zaczęli ich brzydzić i stali im się nudni. — Ale wszystkim bez wyjątku brakło jednego bodaj człowieka bliskiego, swojskiego, wszyscy którzy się uwiecznili w gigantycznych budowlach nie mieli ustosunkowania wobec swojej — rodziny.

Człowiek był dla nich zbyt miękką, prawie abstrakcyjną, skomplikowaną i oporną materią. Kamienie — oto coś konkretnego, to jest milczące, posłuszne, wierne...

Sułtan Abdul Hamid stale trzymał u siebie kota. Inni samotni władcy zwykli miłować psy, jeszcze więksi samotnicy głaskali kamienie.

O Faraonie Cheopsie, który zbudował największą piramidę istnieje legenda, że własną córkę sprzedawał każdemu, który mu przyniósł jeden kamień do budowy.

Legenda czy prawda, takimi byli oni wszyscy. Sprzedawali własne dzieci za kamienie...

V.

Jest to tragiczna choroba, ucieczka od martwej materii, ponieważ jest to choroba samotników. Staje się jeszcze bardziej tragiczną, kiedy się zbiega z tęsknotą za czymś „wielkim, większym, największym“.

Albowiem wówczas przestaje twórczość być sztuką i staje się sztuczką. Albowiem to co gigantyczne, jest przestronne, ale — puste. Jedynie bowiem wyjałowienie wewnętrzne stara się stworzyć „monumentalne“ (przytłaczające i często uśmiercające myśl) wrażenie. Albowiem ten, który ma coś do powiedzenia, nie potrzebuje do tego kamieni. Każdy rzymski pułkownik mógł zburzyć świątynię, ale wszystkie państwa świata razem nie zdołały wymazać ani jednej literki z Dekalogu.

Czy zaczynają to odczuwać tak wyraźnie tam, za brunatnymi kratami? Czy opadła ich taka trwoga, że jutro, pojutrze może zostać zmazane i zapomniane ich nazwisko? Czy ze zbyt wielkiej samotności i rozczarowania w człowieku nie opadła ich nagle mania „uwiecznienia“, o które walczą prymitywnie jak murzyni. Z rozpaczą maniactwa przeciw groźbie historii? Czy opadł ich strach przed własną pustką?

Naród poetów i myślicieli pochylił plecy i dźwiga głazy.

Biedny naród niemiecki.

Sala, w której rozstrzygały się losy Austrii, a nierzadko i Europy

Duża, biała, ale na ogół skromnie urządzona sala. Na ścianach trzy staroświeckie obrazy. Boazeria ze złotymi palmami. W środku sali długi stół, a przy nim dwadzieścia krzeseł. Wiedzie do tej sali pięcioro drzwi. Obrazy zczerniały trochę od dymu z cygar i papierosów, obicia foteli i krzeseł wypłowiały, dywan mocno wydeptany. Oto obraz sali, w której wielokrotnie rozstrzygały się losy monarchii austriackiej, ba, losy Europy: bo to sala konferencyjna austriackiego ministerstwa spraw zagranicznych przy Ballhausplatzu w Wiedniu.

Kongres wiedeński tańczy

Listopad 1814 r. Napoleon zesłany na wyspę Elbę. A europejscy mężowie stanu zeszli się w sali przy Ballhausplatz w Wiedniu, aby uporządkować na nowo stosunki w Europie. Organizatorem tego pamiętnego w dziejach Kongresu Wiedeńskiego był kanclerz Metternich. I postanowił urządzić zebranie mężów stanu w tej właśnie białej sali. Ale powstała pewna trudność: pięć ukoronowanych głów lub „gwiazd“ europejskiej polityki ma reprezentować swe mocarstwa: on sam, dalej car rosyjski Aleksander, brytyjski pełnomocnik, de Talleyrand imieniem Francji i król pruski Fryderyk Wilhelm. Metternich lustruje salę przed pierwszą konferencją w towarzystwie architekta. „Sala ma tylko trzy wejścia, a pięciu panów musi oczywiście równocześnie wejść do niej. Trzeba mi pięciu wejść. Musi pan w ciągu trzech dni tę robotę zakończyć“.

Zgodnie z poleceniem architekt przebudował salę o tyle, że doprowadził do niej dwa dalsze wejścia. Tymi nowymi drzwiami weszli do sali monsieur de Talleyrand i król pruski, aby wraz z innymi politykami wziąć udział w tym wielkim pod względem politycznym i towarzyskim widowisku z zimy 1814-15. Tańczono tam wówczas i flirtowano, targowano się i bawiono. I podziwiano 23-letnią Marię Ludwikę. Aż w dniu 26 lutego 1815 otwarły się gwałtownie jedne spośród pięciu drzwi. Na progu stanął okryty kurzem, zziajany kurier. Przyniósł depeszę o krótkiej ale ważnej treści: „Napoleon zbiegł z Elby“.

W archiwach austriackiej kancelarii znajduje się historyczne pismo, które w tym dniu zrodziło się w białej sali przy Ballhausplatz. „Wróg i burzyciel Europy skazał się sam na zemstę publiczną. Stoi on poza nawiasem stosunków obywatelskich i społecznych“.

Po klęsce pod Sadową

Ale potem oczy Europy skierowały się na Waterloo, biała sala na Ballhausplatz poszła w niepamięć. Przez 50 lat dzieje świata omijały ją. Aż pewnego dnia znowu zeszli się w niej austriaccy mężowie stanu na tragiczną konferencję, aby omówić skutki klęski pod Sadową, tej bitwy, która zadecydowała o supremacji Prus wśród niemieckich krajów. Austriacko - węgierska monarchia poniosła wówczas ciężką klęskę, na północy powstało wielkie niemieckie państwo.

Nowa wojna — a minister na polowaniu

Dzień 28 lipca 1914. Na długim, owalnym stole białej sali pałacu Ministerstwa Spraw zagranicznych leży arkusz papieru z tekstem ultimatum do Serbii. Rada ministrów tekst ten aprobuje. Hr. Berchtold, minister spraw zagranicznych, podpisuje wolno ten dokument brzemienny w skutki.

Rok 1915. Włochy wypowiadają wojnę państwom centralnym. Ale bezskutecznie szukają na Ballhausplatzu ministra spraw zagranicznych. Hr. Berchtold pojechał do Buchlau na polowanie na rogacze.

Pierwsze próby „Anschlussu“

W trzy lata później gmach przy Ballhausplatz to już nie Ministerstwo potężnej, wielkiej monarchii austriacko - węgierskiej, lecz małej, niemiecko - austriackiej republiki. Tu uchwalono zjednoczenie tej republiki z Rzeszą niemiecką, wówczas również już republikańską. Ale zjawiły się na stole obrad w białej sali postanowienia traktatu z St. Germain, które na „Anschluss“ nie zezwalają. Wrysowano więc w wielką mapę Europy Środkowej nowe granice maleńkiej Austrii. Po raz drugi obalono zamiar Austrii wejścia w bliższe stosunki z Niemcami w roku 1931, w lipcu: układ centralny zawarty przez austriackiego ministra spraw zagranicznych dr. Schobera z ministrem Rzeszy dr. Curtiusem został uznany za nieważny przez międzynarodowy Trybunał w Hadze.

Krew na progu białej sali

Luty 1931. W białej sali przy Ballhausplatzu postanowili członkowie gabinetu austriackiego pod przewodnictwem kanclerza Dollfussa stłumić wszelkimi środkami rewolucję socjalistów. W sali tej, tak zwykle cichej, słychać echo dział, strzelających na przedmieściach Wiednia do zrewoltowanych robotników.

Marzec 1934. W białej sali opracowano warunki porozumienia włosko - węgiersko - austriackiego, t. zw. rzymski protokół. Ale już w cztery miesiące później popłynęła tam po raz pierwszy w dziejach — krew. Spiskowcy dokonali napadu na związkowy urząd kanclerski. Druty telefoniczne poprzecinane urzędnicy sterroryzowani rewolwerami i zgromadzeni w drugim dziedzińcu gmachu. Wiedeń nie wie, co się tam dzieje, 50.000 widzów emocjonuje się „ważnym“ meczem piłki nożnej. A równocześnie kanclerz Dollfuss, sam, bezbronny, biega z sali do sali ze świadomością, że nie ocali życia, jedyną szansą ocalenia: potajemne schody Metternicha, które ten genialny intrygant zbudował, aby móc tamtędy pokryjomu opuszczać biuro. Prowadzą one do małego saloniku obok białej sali. Dollfuss stanął przed drzwiami do tych schodów, otwiera je i widzi przed sobą grupę rewolucjonistów. Padają strzały, parkiet białej sali zaczerwienił się krwią kanclerza. W trzy godziny później odszedł z głównego urzędu pocztowego w Wiedniu telegram tej treści: „Przesyłka starych próbek nadeszła“ co jednak znaczyło po przetłumaczeniu szyfru: „Dollfuss właśnie zakończył życie“.

Finis Austriae

Do gmachu przy Ballhausplatz wprowadził się dr Kurt Schuschnigg a z nim młody minister spraw zagranicznych Guido Schmidt do tego czasu sekretarz prezydenta Miklasa. W czerwcu 1936 r. uchwaliła rada ministrów w tej białej sali ponowne wprowadzenie obowiązku służby wojskowej a przed bramą wjazdową gmachu stanęli na warcie dwaj najwyżsi wzrostem żołnierze austriaccy, w hełmach stalowych i barwnie szemerowanych mundurach. W podwórku ulokowano też silną wojskową wartę, która ma w razie rozruchów bronić kanclerza.

A w białej sali odbywa się konferencja na temat wyników spotkania w Berchtesgaden, i dalszych wytycznych polityki Austrii. Ruch i życie zawrzały znowu w szanownej, poważnej białej sali. Powiała w niej znowu atmosfera wielkich wydarzeń, wydarzeń historycznych. Ale nie na długo.

Bo w parę dni później Austria przestała istnieć. Decyzja zaś o tym zapadła już nie w białej sali przy Ballhausplatz lecz na ulicach Wiednia i innych miast austriackich.

Mały FELIETON

G. DE LA FOUCHARDIERE

Kiedy będzie wojna?

Poniższy felieton ukazał się we francuskim dzienniku radykalnym „Oeuvre". Charakteryzuje on doskonale nastroje przeciętnego Francuza.

Mieszkańcy mojej dzielnicy często do mnie mówią: „Pan, który jest dziennikarzem..." przy czym proszą mnie o informacje, ażeby je móc zaraz po wtórzyć swym znajomym, jako nowiny z „wiary godnego źródła". Zazwyczaj, gdy mnie proszą o powiedzenie im, co myślę o pewnej kwestii aktualnej„ odpowiadam:

— Ja wcale o tym nie myślę. Czyńcie tak jak ja, jeżeli chcecie utrzymać swą równowagę nerwową, jasność swego umysłu i spokój swej duszy. Zajmujcie się swoim handlem lub swymi miłostkami, a reszta sama się dokona.

Ostatnio otrzymuję pytanie: „którego dnia będziemy mieli wojnę?" Sm fakt wojny nie ulega wątpliwości, idzie im tylko o datę, i to niezbyt oddaloną, bo ta wojna ma, ich zdaniem, wybuchnąć lada dzień, po niedzieli. Gdy mi tedy zadają podobne pytanie, nie mogę się powstrzymać, by ich nie zwymyślać, co wszakże wywiera ten tylko skutek, że jeszcze są uporczywsi w swym przeświadczeniu.

— Jakto? — powiadam do nich. — Czy przyjmujecie myśl o nowej wojnie jako coś normalnego, naturalnego, logicznego i nieuniknionego? — Cóż się takiego stało, że pilno wam iść na rzeź — wam, lub waszym synom w wieku poborowym?

— Ładny z pana dziennikarz! Czy nie wie pan co się dzieje w Austrii?

— Ach, prawda! W 1866 r. działo się coś w Austrii pod Sadową, wskutek czego w 1870 r. szli śmy triumfalnie na Berlin, o ile pamięć mnie nie myli. W 1914 r .coś się stało z arcyksięciem austriackim w Sarajewie, wskutek czego miliony ludzi bez wahania i szemrania wzajemnie się wyrzynały na całej powierzchni globu. Ta Austria zaczyna nas już trochę nudzić zupełnie jak „święta", a raczej już teraz „przeklęta" Rosja.

— Panie, pan nas nabiera, bo wie pan chyba — że Austria została zagarnięta przez wojsko niemieckie.

— Nie ja was bałamucę, lecz, przeciwnie, dajecie się bałamucić przez innych. Gotowi jesteście iść bronić niepodległości austriackiej wraz z kupą innych głupców. Otóż wiedźcie, że austriaccy przeciętni wcale nie narzekają na to, że Hitler spowodował triumf swastyki. Czytałem w gazetach że Wiedeń wywiesił chorągwie i że podobny zapał ogarnia prowincję. Ach prawda! Istotni patrioci nie są zadowoleni. Tacy panowie nigdy nie są zadowoleni. Niegdyś patrioci węgierscy apelowali do całego świata o pomoc, ponieważ byli uciskani przez Austrię. Czy obecnie chcecie panowie lecieć na pomoc patriotom austriackim?

— My Francuzi, zawsze tak postępujemy.

— Za pozwoleniem! Nie przesadzajcie naszej głupoty. Nie spieszyliśmy z pomocą Etiopom, Hiszpanom, Chińczykom, którzy byli jeszcze okrutniej gnębieni. To, co się dzieje między Rzeszą a Austrią, jest polityką, czyli szaleństwem. Zajmujcie się panowie własnymi sprawami, nie wtrącajcie się do nieswoich rzeczy. Jeżeli bowiem będziemy się bili za każdym razem, gdy gdziekolwiek cokolwiek się wydarzy, to w końcu będziemy musieli słusznie utyskiwać na wyludnienie w naszym kraju.

— Ależ przecież wydatkowaliśmy miliardy na zbrojenia dla naszej obrony narodowej. A więc na próżnośmy się rujnowali na armaty, samoloty, fortyfikacje i gazy? Jeżeli nie zrobimy z tego użytku, to te pieniądze należy uważać za zmarnowane.

— Wszystkie kraje Europy podobnież postąpiły. Na mocy teorii popychania do przestępstw sędzia mówi do oskarżonego: „Jeżeli nie zamierzałeś zabić, to poco kupiłeś rewolwer?" Tymczasem było z pewnością odwrotnie. Przestępca nie kupił rewolweru z myślą o zabójstwie, lecz myśl o zbrodni przyszła mu po nabyciu rewolweru.

Pragnąłbym, aby najbliższy rząd francuski, który ma zespolić wszystkie nasze siły, wystąpił z niesłychanym i oryginalnym oświadczeniem: „Nie będzie wojny pod jakimkolwiek pozorem". Byłby to z jego strony krok bardzo odważny — zwłaszcza, że będzie obalony w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Węgry zagrożone ekspansją Trzeciej Rzeszy

Napór Niemiec

Z większym niż gdziekolwiek indziej niepokojem obserwują Węgry rozwój wypadków w Austrii.

W sporach między Austrią a Trzecią Rzeszą Węgry zawsze zajmowały stanowisko neutralne, jednak uczuciowo były zawsze po stronie Austrii. W roku bieżącym widać było już wyraźnie, że los tej przejściowej konstelacji jest przesądzony i Węgry odczuwać poczęły napór Niemiec do tego stopnia, że każdy Węgier uważa zapowiedziane zbrojenia i inwestycje za przygotowania do zabezpieczenia się przed niebezpieczeństwem nie ze strony państw Małej Ententy, ale ze strony niemieckiej.

Co straciły Węgry

Z zanikiem samodzielnej Austrii Węgry tracą więcej niż którekolwiek inne państwo. Pogrzebana zostaje możliwość restauracji Habsburgów i zaniknie też legitymizm. Węgrzy nie mogą też liczyć na to, by mogły oprzeć się o Niemcy bezpiecznie, gdyż Rzesza niemiecka w bezpośrednim sąsiedztwie będzie dla nich raczej niebezpieczeństwem, chociażby nawet poważnie nie traktowano różnych broszur wydawanych w Niemczech, według których ich granice sięgają aż do Jeziora Błotnego, a nawet jeszcze dalej.

Skończona rola

Oprócz tego Węgrzy zdają sobie sprawę z tego, że reżym niemiecki zupełnie jasno i ostatecznie odrzucił rewizjonizm budapeszteński. Madziarzy, sojusznicy pruskiego junkierstwa feudalnego i narzędzie Niemiec cesarskich, skończyli swą rolę bezpowrotnie. Rzesza patrzy obecnie na Węgry i Węgrów w ogóle niemal tak, jak przedwojenni Wielkoniemcy z dawnej Austrii, a zagadnienie węgierskie wiążą ściśle z zagadnieniem mniejszości niemieckiej na Węgrzech, aczkolwiek oficjalne czynniki kwestią tą nie interesują się tak bardzo, jak opinia Niemiec. Świadczy o tym stale zwiększający się indeks książek zakazanych na Węgrzech a wydawanych w Niemczech, w których mówi się dosyć nieprzychylnie o węgierskiej polityce mniejszościowej zwłaszcza w stosunku do Niemców.

Wewnętrzne napięcie

Węgry zmuszone będą obecnie skoncentrować swe siły, aby nie stały się ofiarą swego wewnętrznego napięcia, które dochodzi do zenitu. Węgry od dwu lat walczą z różnymi kierunkami i ruchami, które wzorów swych szukają zagranicą i które znajdują się pod wpływem narodowego socjalizmu. Obecnie wpływ ten niewątpliwie się spotęguje, a z drugiej strony odważniejsza będzie i mniejszość niemiecka, do której Węgry inaczej muszą się ustosunkować.

Ciekawe wywody

Ciekawe jest, że powstanie wspólnej granicy niemiecko - węgierskiej Budapeszt powitał opublikowaniem wywodów prezesa krajowego sądu karnego w Budapeszcie Szczepana Gado. Wysoki ten sędzia napisał w czasopiśmie prawniczym „Magyar Jogaszhirlap" rozprawę o sądowej ochronie ustroju społecznego państwa węgierskiego. Mówi on że nigdy nie było tak silnych, szalenie odważnych i niebezpiecznych prób obalenia, istniejącego porządku i podstaw państwa na Węgrzech jak obecnie. Zaleca przeto sędziom radykalne postępowanie i zdecydowanie.

Domaga się, aby prokuratorowie, sędziowie i wszelkie organa bezpieczeństwa publicznego patrzyły na wszystko, co z tym jest w związku, jako na pospolitą zbrodnię, zwłaszcza jeśli chodzi o czyny zaślepionych fanatyków. Znakomity prawnik zwraca następnie uwagę, że na Węgrzech nie powinien być ścigany tylko komunizm i anarchizm, ale i narodowy socjalizm, którego celem jest obalenie podstaw państwa węgierskiego.

To i owo

Na przedpolu Tunisu

Kilka mil od wyspy włoskiej Pantellaria, zamienionej ostatnio na groźną twierdzę morską, położoną w pół drogi między Tunisem i Sycylią, znajduje się wysepka „La Galite", długości 5 km. i szerokości 3, należąca do grupy wysepek, odstąpionych swego czasu przez Wysoką Portę królowi Francji Henrykowi II. Obecnie wyspa ta, położona w dogodnym punkcie na drodze morskiej z Bône do Bizerte, osłaniająca północne wybrzeże Tunisu i zatokę Ferrat, zamienioną na bazę francuskich łodzi podwodnych, ma być ufortyfikowana. Dotychczas „siły zbrojne" tej wysepki składały się z plutonu marynarzy, uzbrojonych w zwykłe karabinki. Rząd francuski, przystępując obecnie do prac fortyfikacyjnych na wyspie La Galite, zamierza jednocześnie umocnić szereg ważniejszych wysepek tej grupy. Wyspa La Galite posiada duże strategiczne walory. Wznosząca się na wyspie góra 400-metrowa jest doskonałym punktem obserwacyjnym i pozwala panować nad całym obszarem morskim, nie wyłączając najeżonej armatami wyspy włoskiej Pantellaria.

Nowe znaczki szwedzkie na jubileusz kol. Delaware

Dla uczczenia 300-lecia powstania kolonii szwedzkiej „Nowa Szwecja", która założona została w 1638 r. nad brzegami rzeki Delaware w Ameryce, zarząd poczty w Sztokholmie wypuści w dniu 8 kwietnia br. 5 nowych seryj znaczków pocztowych, z których zielone (5 ör) będą reprodukcją pierwszego gubernatora Delaware, Printza, w rozmowie z Indianinem, bronzowe (15 ör) przedstawiają odjazd z Gotenburga statków „Kalman Nyckel" i „Fagel Grip", czerwona (20 ör) — lądowanie Szwedów w Ameryce, niebieskie (20 ör) stary kościół pierwszych pionierów szwedzkich w Wilmington, oraz 60 öre-owe z podobizną Krystyny królowej Szwecji. Jesienią 1637 r. odpłynęły z Gotenburgu do Ameryki pierwsze statki „Kalman Nyckel" i „Fagel Grip", wiozące pierwszych kolonistów szwedzkich do Ameryki. Po krótkim postoju w zatoce Delaware statki ruszyły dalej i zatrzymały się w miejscu, gdzie obecnie leży miasto Wilmington. Natychmiast rozpoczęto pertraktacje z Indianami w celu kupna ziemi; niedługo potem nastąpiło uroczyste przejęcie zakupionych gruntów i w dniu 8 kwietnia 1638 r. powiała po raz pierwszy flaga szwedzka na ziemi amerykańskiej. Kolonia otrzymała nazwę „Nowej Szwecji", a pierwszym gubernatorem mianowany został Jan Printz. Koloniści szwedzcy zbudowali szereg kościołów, z których jeden w Wilmington istnieje do dnia dzisiejszego. W r. 1655 Holendrzy zawładnęli „Nową Szwecją". Ponimo utraty kolonii wielu Szwedów pozostało w Delawarze; utrzymywali oni stały kontakt z Macierzą.

Muzyk, który zrobił karierę

W Londynie zmarł w wieku lat 59 znany kompozytor angielski Sydney Baynes. Nazwisko to nie wiele mówi współczesnym muzykom, przed wojną jednak było ono sławne na obu półkulach. Popularność Baynesa utrwaliła się od 1912 roku, w którym po raz pierwszy nad Tamizą rozległy się dźwięki, czarem tęsknoty owianego walca „Destiny" który przez długie lata należał do przebojów repertuarowych każdej orkiestry. Walc ten w czasie wojny światowej uratował życie pewnemu żołnierzowi australijskiemu. Żołnierz ten, wracając z patrolu, zabłąkał się w labiryncie opuszczonych przez Niemców okopów i byłby niechybnie wpadł w ręce nieprzyjaciela, gdyby nie dźwięki „Destiny", wygrywanego na okarinie przez jednego z żołnierzy angielskich. Nasz Australijczyk, kierując się za tym dźwiękiem, wydostał się z niebezpiecznego labiryntu i wrócił do swoich.

Sydney Baynes, który ostatnio czynny był jako dyrygent orkiestry radiowej, napisał od tego czasu kilka tysięcy drobnych utworów muzycznych, z których jednak żaden nie przyjął się tak powszechnie i nie był odczuty tak głęboko, jak walc „Destiny".

Dr Drobner na ławie oskarżonych

Pierwszy dzień rozprawy. — Liczne grono dziennikarzy na sali rozpraw. — Co zawiera akt oskarżenia?

Sprawa dr. Bolesława Drobnera, radnego m. Krakowa, znalazła się w grudniu na wokandzie sądu przysięgłych w Krakowie. Proces nie doszedł jednak wówczas do skutku, na skutek zde kompletowania ławy przysięgłych.

Obecnie sąd przysięgłych w Krakowie przystępuje do rozpatrzenia sprawy, a rozprawa potrwa przypuszczalnie około 14 dni. Proces wywołał duże zainteresowanie, czego dowodem liczna frekwencja na ławach dziennikarskich. Widać tutaj zarówno przedstawicieli pism socjalistycznych, jak też endeckich czy sanacyjnych.

Kilkanaście minut po godzinie 9-tej wchodzi na salę rozpraw dr. Drobner, pod eskortą policjanta. Jak wiadomo, przebywa dr. Drobner od dnia 5 marca 1937 w areszcie śledczym.

SĄD

Za chwilę rozlega się dzwonek. Wszystko powstaje z miejsc. Wchodzi na salę trybunał w składzie: s. o. dr Stępniowski — przewodniczący, s. o. dr. Bartynowski i s. o. dr. Wasilewski — wotanci. Fotel oskarżyciela zajmuje prokurator dla spraw politycznych dr. Ojrzanowski. Spośród obrońców przybył narazie jedynie adw. dr. Aleksandrowicz. Według krążących po głosek, przybyli już do Krakowa dalsi obrońcy, a to dr. Leib Landau ze Lwowa i mec. Szumański z Warszawy, którzy mają przybyć na salę w toku rozprawy.

Przewodniczący przystępuje do losowania ławy przysięgłych. Dwaj sędziowie przysięgli, a to pp. Edward Chornikowski i Paweł Szumowski wnoszą prośbę o zwolnienie ich, gdyż obowiązki domowe wzgl. zawodowe stoją im na przeszkodzie w pełnieniu funkcji sędziego przysięgłego. Sąd w uwzględnieniu motywów przychyla się do ich prośby.

PRZYSIĘGLI

Przysięgły p. Piekło przedkłada wezwanie VI Komisariatu P. P., gdzie ma zeznawać jako świadek jutro o godz. 13tej. Trybunał postanawia zwrócić się do Komisariatu P. P. o przesunięcie terminu przesłuchania wzgl. zwolnić jutro sędziego Piekłę, o ile znajdzie się wśród wylosowanej ławy.

Przewodniczący dr. Stępniowski losuje przysięgłych:

Oskar Osse, Karol Bieńkowski, Stanisław Gorzelany — wyłącza prokurator, Dominik Śliwa, Stanisław Synowiec, Józef Porębski, Jakub Szeliga, Karol Nikiel, Władysław Wajdowicz, Mieczysław Piekło — wyłącza obrona, Tadeusz Dębski, Stanisław Derkacz, Wawrzyniec Sukiennik, Mieczysław Piskorski.

Przysięgli zastępcy: Władysław Kotusiński — wyłącza obrona, Franciszek Janczyk i Marian Lewicki.

GENERALIA

Po wylosowaniu ławy przysięgłych staje przed trybunałem dr. Bolesław Drobner, który podaje generalia. Urodzony 28. 7. 1883 w Krakowie, syn Romana i Anny z Fischlerów, bezwyznaniowy, doktór chemii na wydziale filozoficznym, z zawodu urzędnik prywatny, zamieszkały przy ul. Straszewskiego l. 25.

Dr. Drobner siada z powrotem na ławę oskarżonych, a rozpoczyna się odczytywanie obszernego aktu oskarżenia.

AKT OSKARŻENIA

W związku z likwidacją „Dziennika Popularnego" propagującego hasła jednolitego frontu, aresztowano 5 marca 1937 w Krakowie dra Bolesława Drobnera. W czasie rewizji znaleziono w jego mieszkaniu obciążające materiały, jak oświadczenie Komitetu Centralnego KPP pt. „Jedność walki", notatki, listy, grypsy itp., które posłużyły m. in. do wznowienia umorzonego we wrześniu 1936 roku dochodzenia oraz wszczęcia przeciw drowi Drobnerowi śledztwa. Wynikami tego śledztwa ustalono następujący stan faktyczny:

Dr Drobner aktywny i znany z przedwojennych jeszcze czasów działacz partyjny, rozwijał od dłuższego czasu, specjalnie na terenie krakowskim żywą działalność, która przybrała ostatnio charakter kolidujący jaskrawo z przepisami obowiązującego prawa.

Dr Drobner, który do roku 1919 należał do „Polskiej Partii Socjalno Demokratycznej" a potem do PPS, opuścił w roku 1921 w okresie silnego zrady kalizowania swych poglądów PPS i założył Partię Niezależnych Socjalistów, połączoną następnie z secesjonistami PPS z Wilna — Niezależną Socjalisty czną Partię Pracy. Już wówczas, stojąc na czele tej nowo utworzonej partii, utrzymywał dr Drobner kontakt z działaczami komunistycznej partii polskiej — współdziałając z nimi w tworzeniu opozycji w Związkach Zawodowych, a następnie w roku 1926 w tworzeniu akcji Jednolitego Frontu Robotniczo Chłopskiego, skupiającego organizacje komunistyczne i komunizujące. W roku 1928 w tym samym roku, w którym skazany został wyrokami sądów w Bydgoszczy i Gnieźnie za swą działalność — wraca dr Drobner w szeregi partii PPS. Nie przestaje komunikować się z aktywnymmi działaczami komunistycznymi, z którymi stykał się jeszcze przed ponownym wstąpieniem do PPS a to z Sierankiewiczem, Sochackim, Holzerem, F. Ungerem, Bogusławskim zw. Kulawym, Jaśkiewiczem, Cukierem, F. Kolskim, Zwickem i Bilskim. Od zięcia swojego Salo Strammera, który po uzyskaniu przerwy kary czteroletniego więzienia za działalność komunistyczną w Krakowie zbiegł zagranicę, otrzymuje wiadomości za pośrednictwem Wandy Malinowskiej. Nasilenie działalności dra Drobnera, który już coraz wyraźniej skłania się w stronę komunizmu, datuje się od roku 1935.

Utrzymując żywe kontakty z aktywnymi i karanymi członkami kompartii i związków zawodowych — bierze dr Drobner czynny udział w zgromadzeniach robotniczych, na których wygłasza przemówienia, gloryfikujące stosunki w ZSRR i propagujące ideologię jednolitego frontu. W ciągu roku 1936 pozostawał również w kontakcie z drem Drobnerem funkcjonariusz KCKPP Jakub Śliwka — pseud. Tomasz, oraz nieustalonego nazwiska przedstawicielka KCKPP.

W czasie rewizji, przeprowadzonej 3 marca 1937 u dra Drobnera znaleziono znaczną ilość wydawnictw komunistycznych, tak dawnych jak i aktualnych, z których wiele omawia sprawę jednolitego frontu z KPP.

Dalej znaleziono w czasie rewizji szereg wydawnictw, odezw, referatów, broszur i korespondencyj.

W znalezionych przy rewizji listach precyzuje dr Drobner swe stanowisko partyjne jako socjalistyczne i rewolucyjne. Dla Rosji sowieckiej ma podziw i dużą dozę życzliwości W końcu prosi o wiadomości z Kominternu o losach swych przyjaciół. W jednym z listów domaga się dr Drobner wydalenia z partii jej członków Lenatowskiego i Drohockiej, którzy obciążyli go przed sądem w Bydgoszczy — zeznając, iż ich zdaniem tezy, propagowane przez dra Drobnera nie mają nic wspólnego z programem socjalistycznym, a idą wyraźnie zupełnie po linii propagandy komunistycznej. Hasła, którymi podburzał dr Drobner klasę robotniczą przeciw klasom posiadającym, miały charakter zdecydowanie rewolucyjny i wywrotowy.

Między wydawnictwami w większej części nielegalnymi i mającymi odebrany debit pocztowy w Polsce, znaczna ich ilość poświęcona jest omówieniu sprawy jednolitego frontu z komunistyczną partią Polski.

W przemówieniach publicznych w latach 1935, 1936 propagował dr Drobner, hasła jednolito frontowe. Znaleziona u niego notatka, zawierająca rezolucję w tej sprawie, dowodzi niezbicie, iż chodziło o jednolity front z KPP. U słuchaczy wytwarzał oskarżony nastroje wrogie dla Państwa Polskiego oraz rzucał sugestie o bliskim przewrocie. Na dowód przytacza akt oskarżenia szereg przemówień dra Drobnera, wygłoszonych na zgromadzeniach publicznych.

W dalszym ciągu omawia oskarżenie współpracę dra Drobnera w zawieszonym przez władze „Dzienniku Popularnym", po czym akt oskarżenia przechodzi do jego podróży do Rosji Sowieckiej — czemu poświęcony jest dłuższy ustęp.

Zeznania osk. Drobnera

Po odczytaniu aktu oskarżenia Sąd przesłuchał oskarżonego, który nie przyznał się do winy. Dr. Drobner złożył obszerne zeznania, które rozpoczął od omówienia wyników 7-godzinnej rewizji, odbytej w jego mieszkaniu. Oskarżony wyjaśnia, że w czasie rewizji znaleziono nie tylko skonfiskowane wydawnictwa komunistyczne, ale także druki i wydawnictwa propagandowe, jak również artykuły czasopism wszelkich odcieni politycznych, jak demokratyczne, konserwatywne, a nawet endeckie.

Oskarżony oświadcza, że jako działacz polityczny interesuje się poglądami swoich przeciwników, a nie tylko własnych organizacji socjalistycznych. W dalszym ciągu dr Drobner przyznaje, że interesował się utworzeniem jednolitego frontu ludowego i to nie od ostatniego 7 Kongresu Kominternu, ale już w roku 1922, kiedy był delegatem na kongres międzynarodówki socjalistycznej w Berlinie. Wtedy montowano jednolity front, aczkolwiek nie w tym zrozumieniu, w jakim go pojmuje obecny Komintern.

Oskarżony po kolei omawia poszczególne książki i wydawnictwa, znalezione u niego w czasie rewizji i stara się wytłumaczyć, w jaki sposób znalazły się one w jego posiadaniu.

Co do „Dziennika Popularnego" dr Drobner podaje, że w dzień pogrzebu Daszyńskiego, kiedy przebywał w więzieniu, odwiedził go były poseł Dubois wraz z kilkoma innymi działaczami socjalistycznymi, którzy zachęcali go do współpracy z „Dziennikiem Popularnym". Istotnie po opuszczeniu więzienia dr Drobner objął redakcję oddziału krakowskiego.

Zeznania oskarżonego trwają.

Na ławie obrońców znajdują się adwokat Szumański z Warszawy i adw. Leib Landau ze Lwowa. — Rozprawie przysłuchuje się naczelnik wydziału społeczno politycznego w Województwie pan Muchniewski i starosta grodzki p. Wolaniecki.

Teatry i Kina

Teatr im. J. Słowackiego

Poniedziałek, godz. 8 wiecz: „Sen wujaszka"

—oo—

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „UBÓSTWIANA" (Marta Eggerth)

ATLANTIC: „Premiera" (Zarah Leander) i „Skrzydła nad Honolulu" (Ray Milland).

APOLLO: „Korsarze" (Fredric March, Franciszka Gaal).

BAGATELA: „W mrokach wielkiego miasta" (Walbrook) i rewia „Żegnamy".

L. O. P. P.: „Nie ufaj mężczyźnie" (Gable Crawford) i „Dwoje z tłumu".

PROMIEŃ: „Czerwony okręt" (film niemiecki)

STELLA: „Moskwa—Szanghaj" (film niemiecki)

SZTUKA: „Płynie złoto" (Irena Dunne, Dorothy Lamour).

UCIECHA: Huragan

WANDA: „Zaczęło się w pociągu" (Robert Taylor i Elleanor Powell).



NOWY SUKCES PIĘSCIARZY

Mecz bokserski Polska-Finlandia 10:6

W niedzielę wieczorem odbył się w wielkiej hali wystawowej w Helsingforsie pierwszy międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Finlandia, zakończony zwycięstwem Polski w stosunku 10:6.

Zawody wywołały olbrzymie zainteresowanie i zgromadziły w hali około 7.000 widzów. Obecny był również poseł R. P. Sokolnicki.

Wkraczającą na ring drużynę polską powitano burzą oklasków. Po przemówieniach powitalnych i wymianie upominków odegrano hymny państwowe Polski i Finlandii i dokonano prezentacji drużyn.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że prezes Związku fińskiego p. Smeds, powitał Polaków w języku polskim.

Pierwsi stają na ringu Sobkowiak i Olli Lehtinen. Zwyciężył Sobkowiak nieznacznie na punkty. W pierwszej rundzie Polak góruje nieznacznie nad swym przeciwnikiem. Następne dwa starcia miały charakter remisowy. Śliski ring wyraźnie utrudniał ruchy Polakowi, który nie potrafił wykazać swej klasy. Stan meczu 2:0 dla Polski.

W wadze koguciej Koziołek odniósł zwycięstwo nad Pelkonenem. Polak rozegrał walkę bardzo dobrze pod względem taktycznym, pozwalając Finowi atakować w pierwszej rundzie, aby poznawszy jego słabe punkty, przejść w dalszych starciach do ofensywy. W trzeciej rundzie Polak otrzymuje ostrzeżenie za uderzenie z tyłu, przewaga jego jednak była już tak znaczna, że nie wpłynęło ono na rezultat walki. Stan meczu 4:0 dla Polski.

W wadze piórkowej Czortek pokonał zdecydowanie na punkty Karlsona. Polak walczył wspaniale, górując nad przeciwnikiem pod każdym względem. Finowie stwierdzili, że Czortek jest jednym z największych pięściarzy-amatorów jakich widzieli w Helsingforsie. Zwycięstwo Polaka powitano gorącą owacją. Stan meczu 6:0 dla Polski.

W wadze lekkiej Kajnar przegrał z Ahti Lehtinenem. Polak wygrał pierwszą rundę, natomiast w drugiej do głosu dochodzi szybszy i doskonale kontrujący Fin. Kajnar ucieka się wówczas do nieczystej walki, za co zostaje dwukrotnie ukarany napomnieniami. W ostatnim starciu przeważa również Fin, który ostatecznie rozstrzyga walkę na swoją korzyść. Stan meczu 6:2 dla Polski.

W wadze półśredniej Wasiak przegrał z Rossim przez techniczny k. o. w trzeciej rundzie. Polak debiutujący w reprezentacji wypadł bardzo słabo. Jedynie w pierwszej rundzie był on równorzędnym przeciwnikiem. Na początku drugiego starcia otrzymuje on silny cios, który mu rozcina łuk brwiowy. Od tej chwili Wasiak krwawi. Polak za trzymanie przeciwnika otrzymuje dwukrotne ostrzeżenie. W połowie trzeciej rundy sędzia przerywa walkę, ogłaszając zwycięstwo Fina przez techniczny k. o. Stan meczu 6:4 dla Polski.

W wadze średniej Pisarski przegrał z Suhonenem. Była to najładniejsza walka wieczoru Przez pierwsze dwie rundy przeważał Pisarski, górując nad przeciwnikiem szybkością i bogatszym repertuarem ciosów. W ostatnim starciu Pisarski nadziewa się niespodziewanie na cios Fina i jest przez chwilę zamroczony. Rundę tę wygrał Fin. Orzeczenie sędziów krzywdzi jednak Polaka, który wygrał wyraźnie dwie pierwsze rundy. Stan meczu 6:6.

W wadze półciężkiej, która rozpoczęła się przy dużym rozgorączkowaniu na widowni ze względu na stan remisowy i możliwość zwycięstwa Finlandii, Doroba, drugi nasz debiutant, przekreśla wszystkie nadzieje Finów bijąc zdecydowanie Sahistroema. Polak przeważał przez wszystkie trzy rundy, nie dając przeciwnikowi dojść do głosu. Walka nie była jednak ciekawa, a od drugiego starcia ze względu za słabą formę Fina, straciła na tempie. Stan meczu 8:6 dla Polski.

W ostatniej walce tego wieczoru Piłat znokautował w drugiej rundzie Sampilę, przesądzając zwycięstwo na korzyść Polski. Po pierwszej rundzie wyrównanej, w której Fin walczy bardzo ostrożnie, Polak przechodzi do ataku i cios jego zwala Fina na deski do 9-ciu. Sampila wstaje z najwyższym wysiłkiem, ale drugi cis Polaka posyła go znowu na deski. Tym razem Fin został wyliczony.

Walki stały na ogół na słabym poziomie z wyjątkiem spotkań Pisarskiego z Suhonenem i Czortka z Karlsonem. Publiczność bardzo objektywna nagradzała Polaków oklaskami. Sędziowali w ringu na zmianę Smeds i Ertamo, a na punkty Mastow (Estonia), Derda (Polska) i Sarvilahti (Finlandia).

* * *

Reprezentacja bokserska Polski rozegrała w niedzielę 35-ty mecz międzypaństwowy. Dotychczas wygraliśmy 18 spotkań, przegraliśmy 11, zremisowaliśmy 6. Stosunek punktów jest dla nas korzystny i wynosi 300-260.

Propagandowy bieg na przełaj w Warszawie

W Warszawie odbył się propagandowy bieg na przełaj na dystansie około 3500 mtr. Startowało 78 zawodników. Zwyciężył Wirkus (Warszawianka) w czasie 11:45,9, 2) Gałuszka (KP W) 12:40,6, 3) Osiński (Polonia). Bieg ukończyło 55 zawodników.

Łódź remisuje z Lwowem w boksie

W niedzielę wieczorem rozegrany został we Lwowie międzypaństwowy mecz bokserski Łódź-Lwów, zakończony wynikiem remisowym 8:8. Przebieg poszczególnych walk był następujący: w muszej Szwed (Łódź) pokonał na punkty Wróblewskiego, w koguciej Szrajter (Łódź) wypunktował Góreckiego, w piórkowej Augustynowicz (Łódź) wygrał na punkty z Sidelnikowem, w lekkiej Rozanski (Łódź) wygrał na punkty z Szczapińskim, w półśredniej Piłyj (Lwów) wypunktował Wdowinskiego, w średniej Michniewicz (Lwów) wygrał na punkty z Ostrowskim, w półciężkiej Moszkowicz (Łódź) wygrał na pkt. z Szkwarkowskim, w ciężkiej Baranowski (Lwów) wygrał walkowerem.

Sędziował w ringu p. Moskal z Krakowa, punktowali pp. Jankowski z Łodzi i Bunzel ze Lwowa. Mecz zgromadził 2000 widzów. Obecny był również dowódca O. K. gen. Langner.

Mistrzostwa bokserskie okręgu wileńskiego

Tegoroczne indywidualne mistrzostwa bokserskie okręgu wileńskiego zakończyły się fiaskiem. Ogółem rozegrano tylko 5 spotkań, przy czym 4 zakończyły się przez k. o. Tytuły mistrzów zdobyli Lendzin, Nowicki, Kulesza, Śnitko i Kalko.

MISTRZOSTWA POLSKI W KOSZYKOWCE NIE WYŁONIŁY MISTRZA

Na hali Ośrodka W. F. w Krakowie zakończyły się trzydniowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w koszykówce męskiej, które jednak nie wyłoniły mistrza Polski, gdyż w najważniejszym spotkaniu, które rozegrane zostało między Cracovią i AZS zwyciężył AZS w stosunku 43:41 (22:21). Ponieważ obie drużyny uzyskały po dwa zwycięstwa w rozgrywkach, wobec tego w myśl przepisów, odbędzie się trzecie spotkanie na neutralnym terenie.

Mecz AZS - Cracovia był pod względem emocjonalnym najciekawszym spotkaniem turnieju. W pierwszej połowie prowadzenie zmieniało się kolejno. W drugiej stopniowo coraz większą przewagę uzyskiwali akademicy poznańscy, grając bardziej spokojnie i lepiej zespołowo od Cracovii, która zdobywała się tylko chwilami na piękne i efektowne zrywy.

Spotkanie między Polonią i KPW Poznań zakończyło się zwycięstwem poznańczyków w stosunku 53:38 (27:20). Drużyna poznańskiego KPW odniosła w ten sposób zaledwie jedno zwycięstwo, aczkolwiek poziomem gry zasłużyła na lepsze wyniki.

Radio na dziś

Kraków, 21. marca. 15.15 „Z gitarą po podwórku" audycja „Śląskiej pozytywki" Schrammla ulicznego i duetu. 16.50 Pogadanka aktualna; 17 „Przyrost ludności" odczyt wygł. dr. Adam Krzyżanowski, prof U. J.; 17.15 Koncert kameralny w wyk. Kwartetu warszawskiego: Zygmunt Lederman (I. skrz.), Jerzy Tarski (II. skrz.), Jan Gornowski (altówka), Marian Neuteich (wiolonczela); 17.50 Pogadanka sportowa; 18 Wiadomości sportowe; 18.10 Lokalne wiadomości sportowe; 18.15 Koncert; 18.40 Odczyt „Rośliny witające wiosnę" wygł. dr. Zofia Maślakiewiczowa; 18.55 Program na dzień następny; 19 Audycja żołnierska; 19.30 „Dyskutujmy": „Czy sztuka jest luksusem?" dialog w opr. Stanisława Reissa; 19.50 Pogadanka aktualna; 20 „Witamy wiosnę" Koncert w wyk. Małej ork. PR. pod dyr. Z. Górzyńskiego, Heleny Korff-Kaweckiej i „Trójki Radiowej"; 20.45 Dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 21.40 Nowości literackie omówi Stanisław Adamczewski; 22 Tr. z Teatru Wielkiego w Warszawie: koncert symfoniczny w wyk. orkiestry PR. pod dyr. Grzegorza Fitelberga i Eugenii Umińskiej (skrz.); 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny; 23 Muzyka z płyt.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.